MUZYKA KOŚCIELNA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY MUZYCE
KOŚCIELNEJ I LITURGJI

GRUDZIEŃ 1930

ROK V * POZNAŃ * NR. 12

TREŚĆ N-RU 12.

ROK V GRUDZIEŃ 1930 NR. 12

MUZYKA KOŚCIELNA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ I LITURGJI

REDAKTOR: X. W. FAUSTMAN

WIĘC JEDNAKŻE LUCA MARENZIO BYŁ ZAJĘTY JAKO MUZYK NA DWORZE ZYGMUNTA III-GO W WARSZAWIE.

O pobycie znakomitego kompozytora italskiego, genjalnego madrygalisty, Łukasza Marenzia, w Polsce z końcem XV-go stulecia mówiło się od bardzo dawna. Niewątpliwie zaczęto mówić na ten temat w czasie kiedy Marenzio przebywał w Polsce, kiedy z niej wrócił do ojczyzny i kiedy umarł w r. 1599 w Rzymie. Dla współczesnych był to fakt oczywisty. Dla bliskiej potomności nie było także potrzeba jakichś specjalnych dowodów na poparcie tego faktu, przekazanego tradycją świeżej pamięci. Z biegiem lat musiało nastąpić zatarcie pewnych szczegółów, dotyczących jego pobytu. Zapomniano kiedy to — dokładnie — Marenzio wyjechał z Italji do Polski i kiedy wrócił. W lat kilka po jego śmierci, ludzie obdarzeni pamięcią mogli jeszcze daty te przytoczyć z całą dokładnością, innym zaś nie zależało tyle na kalendarzowej ścisłości w związku z podróżą Marenzia do Polski ile na samym fakcie tej podróży, o ile komuś na tem z jakiejkolwiek przyczyny zależało... Zależeć zaś mogło na tem jedynie historykom muzyki tej epoki i biografom Marenzia.

Po artystycznej podróży Marenzia do Polski zostały pewne bardzo dobitne ślady, wykluczające jakikolwiek inny cel. Historycy muzyki tych czasów, nawet nie dotarłszy do publicznych czy też prywatnych archiwów, mieli w rękach dowody, że Marenzio był w Polsce i że był tu zajęty jako muzyk na dworze warszawskim. Zdrowy rozsądek musiał wystarczyć, ażeby na podstawie jednego właśnie takiego dowodu mieli niczem niewstrząśniętą pewność tego twierdzenia.

Jasnem więc zupełnie jest, że „wszyscy biografowie epoki" mówili o pobycie Marenzia w Polsce — chociaż bez podawania ścisłych dat. O tem poucza nas nowa biografja Marenzia dra Hansa Engla, którą znajdujemy w dwóch ostatnich numerach pisma italskiego „La Rassegna musicale" (Turn 1930, nr. 3 i 4).

Nowy biograf Marenzia oparł się na kilku dokumentach, które pozwoliły mu określić dokładniej — niż to było możliwem dotychczas — okres pobytu Marenzia w Polsce. Jednym z nich jest list Marenzia do księżnej di Bracciano z dnia 2-go sierpnia 1595. Wielki madrygalista pisze w nim: „spodobało się naszemu najdostojniejszemu panu kardynałowi San Giorgio (kardynał Cinzio Aldobrandini) okazać mi swoje zadowolenie i polecić, ażebym jechał służyć królowi polskiemu, który mnie wzywa listami przysłanemi przez swojego posła ....

Proszę więc najpokorniej waszą łaskawość, ażeby mi po dobroci swojej pozwoliła iść służyć temu najjaśniejszemu panu. . ." Kiedy zaś już się Marenzio wybierał w uciążliwą drogę do Polski, kardynał Aldobrandini pisał do Zygmunta III następującej treści list polecający muzyka: „Lucas Marentius musicis artibus nemini i toto Italia secundus... liisque etiam nominibus mihi gratus est... Majestati Vestrae jucunda obsequia praestaturus, quod mihi non musicae solum scientia, qua excellit, sed modesti etiam mores, vitaque apud principes viros, quibus carus semper fuit, diutissime acta pollicetur".

Treść obu tych listów dowodzi ponad wszelką wątpliwość, że Marenzio wyjeżdżał do Polski nie w innym charakterze jak wyłącznie jako muzyk, nie na inne stanowisko jak do kapeli królewskiej, na wyraźne zaproszenie ze strony króla.

Przyjechał do Polski może gdzieś w samym końcu roku 1595, jak można wnosić z innego znów listu kardynała Aldobrandini do nuncjusza apostolskiego w Warszawie, lub na początku roku 1596, o ile podróż odbyła się dość szybko. Zabawił zaś w Polsce może z dwa i pół roku, gdyż już we wrześniu 1598 był z powrotem w Italji.

Wedle tradycji przyjętej przez wszystkich historyków muzyki, otrzymywał Marenzio pensję 1000 dukatów rocznie, jak na te czasy sumę niebywałą. (Kwotę tę podaje między innymi także A. W. Ambros *(Geschichte der Musik,* t. IV, str. 86).

Jakkolwiek brakuje i nadal źródeł w archiwach polskich odnośnie do pobytu Marenzia w Warszawie, poddawanie w wątpliwość jego stanowiska na dworze warszawskim z tego tylko powodu, byłoby rzeczą zgoła nieuzasadnioną. Odnalezione w archiwach rzymskich listy, dotyczące podróży Marenzia do Polski, pozwoliły tylko sprecyzować termin jego wyjazdu i powrotu. Sama bowiem podróż i pobyt w Polsce nigdy nie ulegały wątpliwości i nikt nie miał danych do twierdzenia, że Marenzio był tu w jakimś innym niż artystycznym charakterze. Ci „wszyscy historycy epoki", którzy mówili o tem, nie potrzebowali poza jednem znanem dawniej źródłem żadnego już innego, ażeby o tym pobycie być najgłębiej przekonanymi. Rzecz jasna, że gdyby istniały jakieś materjały do nakreślenia artystycznej strony pobytu Marenzia w Polsce, gdybyśmy z zapisków archiwalnych mogli się dowiedzieć jak sprawował swój urząd, jakie dzieła wykonywał na dworskich koncertach i nabożeństwach, kogo tu kształcił na kompozytora — skorzystalibyśmy skwapliwie z tego wszystkiego, takie bowiem wiadomości, odnoszące się do tak wybitnej postaci jak Marenzio, nabierają przecież zgoła innej wartości, niż kiedy podmiotem ich jest jakiś mały muzyk. Musimy się jednak pogodzić z tem, że tego wszystkiego dotąd nie znamy.

Znaliśmy natomiast jedno źródło artystycznego rodzaju, które każdemu — logicznie myślącemu — dawało do rąk najzupełniej pewny dowód pobytu Marenzia w Polsce, co prawda bez sprecyzowania dat tego pobytu. Źródłem tem jest bardzo cenne, pięknie drukowane wy-

dawnictwo Wincentego Liliusza (Vincenzo Lilio, Gigli) p. t. „*Melodiae sacrae*", które ukazało się w Krakowie w r. 1604 (nakładem Bazylego Skalskiego, w drukarni Łazarzowej). — W tytule tego zbioru czytamy, że zawiera ono kompozycje pięcio, sześcio, siedmio, ośmio i dwunastogłosowe „czterech najsławniejszych i kilku innych muzyków króla polskiego Zygmunta III-go" i dalej raz jeszcze podkreśla, że znajdują się tu wyłącznie utwory „mistrzów kapeli królewskiej". Ci czterej najsławniejsi muzycy potężnego króla polskiego to: Hannibal Stabile, Luca Marenzio, Cezar Gabutius i Asprilio Pacelli. Ich tylko nazwiska wymieniono na czele wydawnictwa po dedykacji, inne wszystkie zostały tu pominięte.

Czy byłoby rzeczą możliwą włączanie Marenzia do tego wydawnictwa i tytułowania go muzykiem królewskim, gdyby nim istotnie nie był? Cóżby na to powiedzieli inni członkowie kapeli? W dodatku Marenzio już od pięciu lat nie żył w chwili ukazania się wydawnictwa Liliusza. Jakiż interes mógłby był mieć Liliusz w wydawaniu kompozycyj nieżyjącego autora, gdyby ten nie należał do kapeli królewskiej i w Polsce znalazł się jedynie przygodnie? Tytuł wydawnictwa wykluczał wszelką dowolność w doborze autorów kompozycyj. W przeciwnym razie Liliusz miałby do wyboru wszystkich innych kompozytorów współczesnych czy zmarłych. Ale nie zrobił tego, bo to nie było celem jego wydawnictwa.

Lecz nietylko sam fakt pomieszczenia Marenzia pomiędzy muzykami królewskimi był dla nas wszystkich wystarczającym samym przez się dowodem jego pobytu w Polsce i jego stanowiska w Warszawie. Liczba zamieszczonych w zbiorze Liliusza utworów Marenzia nie jest szczegółem bez znaczenia. Wielkiemu madrygaliście italskiemu przyznał tu wydawca więcej znacznie miejsca niż wszystkim innym kompozytorom, włączył bowiem do zbioru swojego aż trzy motety jako numery 11, 18 i 19. Wszystkie one zostały wyjęte z innych wydawnictw, podczas kiedy utwory innych kompozytorów są tu pierwodrukami. Inaczej być nie mogło, skoro Marenzio nie mógł już Liliuszowi osobiście przysłużyć się do uświetnienia jego zbioru.

Melodiae sacrae należą do najpiękniejszych druków muzycznych swoich czasów. Niestety wydawnictwo to zachowało się w jedynym tylko znanym nam niekompletnym egzemplarzu, w Bibljotece im. Proskego w Ratysbonie, w trzech zaledwie książkach głosowych (do całokształtu więc utworów brakuje dwóch, trzech, czterech, pięciu względnie dziewięciu głosów). Wydawnictwu temu poświęciło uwagę kilku historyków muzyki. Z polskich wymienił je Poliński w swoich Dziejach muzyki polskiej (str. 121), ograniczając się tylko do samego tytułu. Obszerniej zająłem się tym zbiorem w moich „Wpływach włoskich w muzyce polskiej" na stronach 168—185 (Kraków 1911). W odniesieniu do Marenzia pisałem tam w następujących słowach: „W roku wydania zbioru tego nie był już Marenzio członkiem kapeli królewskiej, umarł bowiem w r. 1599. Jakkolwiek krótko tylko był w niej zajęty na

niedługi czas przed śmiercią, zasłużył stanowiskiem swojem w muzyce współczesnej, że wyróżniono go w wydawnictwie Liliusza trzema kompozycjami". (W dalszym ciągu nastąpiła charakterystyka stylu Marenzia).

Odmienne stanowisko wobec tej kwestji zajął profesor Dr. Adolf Chybiński w pracy p. t. „Z dziejów muzyki polskiej do 1800 roku", wydanej w tomie „Muzyka Polska" (Monografja zbiorowa pod redakcją Mateusza Glińskiego 1927). Czytamy tu (str. 40): „przy końcu XVI wieku zjawił się w Polsce wielki madrygalista włoski Luca Marenzio, ale bynajmniej nie w tej roli, jaką mu przypisują wszyscy nasi historycy muzyki, lecz tylko jako towarzysz jednego z włoskich kardynałów".

Profesor Chybiński musiał mieć pewnie jakieś bardzo przekonywające dowody na to, że Liliusz samowolnie nadał tytuł muzyka nadwornego Marenzio'wi, kiedy tak kategorycznie odrzucił twierdzenie „wszystkich historyków muzyki polskiej" o artystycznym charakterze pobytu Marenzia w Polsce. W tym wypadku polscy historycy muzyki byli i są tylko częścią „wszystkich wogóle" biografów tej epoki, którzy tak a nie inaczej o tem twierdzili, co zaznacza Hans Engel. Czy Hans Engel miał w rękach wydawnictwo Liliusza, nie jestem pewien, cytuje je bowiem tylko w nocie 41 swojej pracy, gdzie wspomina i negatywnych wynikach poszukiwań za źródłami do Marenzia w Polsce. Byłbym zanadto zaszczyconym, gdyby w informacjach, udzielonych Englowi z Polski, zwrócono mu uwagę na 17-stronowy rozdział o wydawnictwie Liliusza w mojej książce, kiedy informowano go o jednolinjowej uwadze Polińskiego i może także i innych pracach gdzie nie było mowy o Marenziu.

Dopóki prof. Chybiński nie przedstawi tych źródeł, na podstawie których oparł swoje sprzeczne z najoczywistszym stanem rzeczy, wynikającym z dzieła Liliusza — poglądy, dopóty będę musiał uważać stanowisko prof. Chybińskiego, negujące zapatrywanie wszystkich innych historyków muzyki za naukowo nie obowiązujące.

Z poprzednich moich zdań same przez się wyniknęły przesłanki metodyczne, na podstawie których musiało się dochodzić do jednego tylko wniosku o pobycie Marenzia w Polsce i do charakteru jego zajęcia. Wniosek przeciwny, wysnuty z tych samych danych, nie mający za sobą argumentów, wykluczających znaczenie tych pierwszych jako logicznych przesłanek, odsłania zarazem błędność metody, na podstawie której został utworzony.

Koniec końców: Marenzio był w Polsce i był tu zajęty jako muzyk królewski Zygmunta III w Warszawie w latach 1596 a 1598.

Zdzisław Jachimecki.

SZANOWNYCH NASZYCH ABONENTÓW

prosimy o odnowienie przedpłaty na r. 1931 oraz uregulowanie zaległego abonamentu.

Adres: „Muzyka Kościelna" Poznań, ul. św. Marcina 8, nr. konta P. K. O. 207 940.

ORGANISTA WOBEC KWESTJI ALKOHOLOWEJ

Ruch przeciwalkoholowy zatacza coraz szersze kręgi zwłaszcza w archidiecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej. Bractwa wstrzemięźliwości budzą się tu i ówdzie do nowego życia, zgodnie z życzeniem J. Em. Ks. Prymasa, który już w r. 1926 utworzył Związek diecezjalny tych właśnie bractw. Z prasy dowiadujemy się razporaz o kongresach i sejmikach przeciwalkoholowych, o działalności Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej, Katolickiego Związku Abstynentów, Polskiego Związku Księży Abstynentów i Związku Nauczycieli Abstynentów. Jestto objaw nader pomyślny, ale równocześnie świadczy on o tem, że potrzeba widocznie w społeczeństwie naszem tej właśnie propagandy za trzeźwością czyli, że zło alkoholizmu nie jest już sprawą prywatną, lecz zaprząta umysły ludzi światłych i zbyt ideowych, by obojętnie potrzeli na spustoszenia wywoływane alkoholizmem. Jakie stanowisko zajmuje lub zajmować powinien organista, Polak i katolik, oto pytanie, na które postaramy się dać odpowiedź.

Trudno zaprzeczyć, że pijaństwo t. zn. picie nieumiarkowane napojów wyskokowych, zdarza się, zwłaszcza po miastach i miasteczkach, dość często. Piją obywatele i robotnicy, mieszkańcy miasta i goście ze wsi, zwłaszcza z okazji targów, odpustów i jarmarków. Niedawno podawały gazety, iż Dyrekcja Monopolu Spirytusowego zebrała w r. 1929 aż 713 miljonów złotych za różne odmiany swych wódek i spirytusu. Na głowę ludności przypadło w ub. roku 2 litry wódki, t. j. więcej niż w latach poprzednich. Te wiadomości są zbyt przykre i zmuszają nas do zastanowienia. Jeżeli bowiem mimo obecnych trudnych warunków gospodarczych jeszcze nawet wzrasta spożycie alkoholu, to cóż nastąpiłoby w czasach pomyślniejszych!

Nie dziw, że do domów alkoholików zakraść się musi skrajna nędza, że weksle ich idą często niepotrzebnie do protestu, że kupiec alkoholik nie potrafi sprostać swym trudnym zadaniom, że urzędnik puszcza się na defraudacje, że pracodawcy przy redukcji koniecznej najpierw pozbywają się przyjaciół kieliczka. Skutki picia wcześniej lub później dają się boleśnie we znaki. Ciężka głowa nie potrafi należycie pracować, wola osłabiona i zmienna nie dopilnuje swych obowiązków, charakter przez picie nałogowe wypacza się, co najpierw zauważa rodzina.

Ojciec staje się samolubem i brutalem dla swych dzieci, mąż nietylko przestaje szanować i miłować swą żonę, ale ją wprost sponiewiera i krzywdzi. Obywatel przestaje troszczyć się o pomyślność kraju; za kieliszek wódki zdolny jest do wszelkiego przekupstwa i zdrady sprawy narodowej (Targowiczanie!) Największe talenty marnują się tak często przez kieliszek. Zacni skądinąd ludzie dopuszczają się po pijanemu takich czynów, których się wstydzić muszą całe życie. — Skądże bierze się ten straszny nałóg, tak zgubny dla jednostek pijących, dla ich rodzin i dla całego społeczeństwa? Najpierw alkohol, który się znajduje w wódkach, winach i piwach w różnej ilości, jest narkotykiem i stąd z istoty swej zdolny jest

ludzi nieostrożnych, lekkomyślnych, o słabej woli, uczynić niewolnikami nałogu, bo wywołuje coraz silniejszy głód za dalszem używaniem, im częściej się go używa.

Drugą przyczyną tej plagi alkoholowej są poglądy przestarzałe, jakoby alkohol dodawał siły, był lekarstwem na różnorakie choroby i towarzyszem był niezbędnym pogawędce lub przy załatwianiu interesów. Nietylko wina tu poglądów niedobrych, ale jeszcze więcej zwyczajów naszych pijackich, któreśmy odziedziczyli od szlachty z okresu saskiego, poprzedzającego rozbiory Polski. Zdawałoby się, że będziemy „mądrzy po szkodzie", że nową Polskę będziemy budować na fundamencie trzeźwości.

Jak wobec tego zagadnienia zachowuje się stan organistowski? Każdy organista bądźcobądź stoi na świeczniku parafji, jako sługa Boży, dyrygent chóru, a nieraz rendant kasy parafjalnej lub kierownik kancelarji parafjalnej; mógłby on niewątpliwie dużo dobrego zdziałać i dodatnio wpływać na całą parafję. Niewątpliwie są tacy organiści wzorowi, prawdziwa chluba parafji i stanu organistowskiego. Jednakże o wielu organistach możnaby powiedzieć, że są tylko wiernem odbiciem społeczeństwa swego, a zdarzają się czasem i tacy, co są dla parafji raczej pośmiewiskiem i zgorszeniem niż zbudowaniem. Niewątpliwie są to przykre wyjątki. Dążeniem organizacji organistów jest, aby takich członków nie mieć, a przynajmniej ratować swych kolegów zawczasu przed ostateczną zgubą.

Kto bliżej zastanawia się nad warunkami życia i pracy organisty, ten spostrzeże szybko, że właśnie w tym stanie bardzo łatwo można się wykoleić i to z różnych przyczyn. Śpiewak i muzyk jest bardzo upragnionym gościem w każdem towarzystwie, jest też osobiście zazwyczaj wesołym, dowcipnym i przewyższa wielu parafjan swą inteligencją. Dyrygując chórami spotyka się ze swemi pomocnikami, i to niestety często w lokalach z wyszynkiem napojów alkoholowych. Jeżeli się jeszcze zważy, że ma dużo czasu wolnego, a przynajmniej, że nikt go nie dogląda, że czasem zarządza wedle własnego upodobania, natenczas przyznać trzeba, że tylko przy starannem wychowaniu z domu, przy stałej czyjności nad sobą, przy wielkiem zamiłowaniu do pracy zawodowej zdoła zwycięsko przejść przez życie; inaczej wykolei się, ani się nie spostrzeże.

Jak temu zapobiegać?

1. Lekcje śpiewu przenieść do salki parafjalnej i urządzać zabawy chóru bez alkoholu.

2. Wobec częstych okazyj do picia wyrzec się całkowicie conajmniej trunków palonych (wódek, koniaków, likierów), wstąpić do bractwa wstrzemięźliwości i abonować Przyjaciela Trzeźwości (zaledwie 75 gr na rok — adres: Poznań, Al. Marcinkowskiego 26).

3. Unikać karczem i znanych przyjaciół kieliszka.

4. Brać osobisty czynny udział w pracach bractwa wstrzemięźliwości i być gorliwym apostołem bractwa w parafji.

5. W razie zaś otwartego już nałogu alkoholowego i zbyt słabej woli do powstania z nałogu o własnych siłach, wyjechać koniecznie i jak najprędzej na koszt Kasy Chorych na kurację półroczną do zakładu św. Jana w Tarnowskich Górach na Śląsku.

Oto niezbędne środki przyrodzone. Pozatem na słabą wolę ludzką mamy środek nadprzyrodzony w gorącej modlitwie i w miesięcznej Spowiedzi i częstej Komunji św. Te środki religijne są nieodzowne i przy odrobinie dobrej woli ułatwią zwycięstwo nad nałogiem.

Do organistów trzeźwych należy przyszłość. Ich darzą zaufaniem i szacunkiem nietylko ich przełożeni t. zn. Księża Proboszczowie, ale cała parafja. Oni też bardzo dużo zdziałać mogą dla chwały Bożej i dla dobra parafji, dla rozwoju śpiewu i muzyki w parafji.

A ponieważ ludzie uogólniają dobro lub zło podpatrzone gdziekolwiek, stąd słusznie twierdzić można, iż trzeźwy organista wytwarza w społeczeństwie podchlebną opinję o całym stanie organizatorskim, zaś organista pijak krzywdzi nietylko siebie i rodzinę, ale równocześnie krzywdzi cały stan organistowski. Stąd byłoby może wskazane, aby także na zjazdach członków Związku tej sprawie poświęcono więcej uwagi. Tego wymaga także chwała Boża i dobro naszej ojczyzny.

Radym

P. S. Wszelkich informacyj w sprawach walki z alkoholem udziela Składnica Abstynencka w Poznaniu (Al. Marcinkowskiego 26, II dom ogrodowy, I piętro).

KS. L. BIŁKO

LITURGJA NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

(Dokończenie)

A teraz kilka uwag, które się nasuwają na podstawie powyższych faktów.

Dużo się dziś mówi o ruchu liturgicznym. Otóż porównując to, do czego dziś ruch liturgiczny powoli zdąża, z tem, co od wielu lat już istnieje na Śląsku, — możemy słusznie powiedzieć, że na Śląsku pracuje się dla ruchu liturgicznego z pomyślnym skutkiem już od dawnych lat, a systematycznie od lat 60, t. zn. o dchwili wydania kancjonału. To, co zrobił dla Śląska ks. Janusz i jego następcy, a zwłaszcza ks. prof. Tomanek, to jest ruch liturgiczny w najlepszym stylu. Na tym praktycznym przykładzie powinni się także uczyć dzisiejsi pionierzy ruchu liturgicznego.

Tak często odnosi się dziś wrażenie, jakoby ruch liturgiczny miał polegać na uczeniu się języka łacińskiego wzgl. wprowadzenia łacińskich śpiewów do naszych kościołów.

Na Śląsku postąpiono odwrotnie i to z najdepszym skutkiem. Mianowicie podano wiernym skarby liturgiczne w ich języku tak, że je rozumieją i że z nich mogą korzystać. Bo wszak nie chodzi Kościołowi w ruchu liturgicznym o szerzenie znajomości języka łacińskiego, lecz o dusze ludzi, na których ruch liturgiczny ma oddziaływać.

Kiedyś przed wojną był na Śląsku wybitny znawca liturgji, opat Benedyktynów z Pragi, Schachleiter. Był on wielkim zwolennikiem czystego stylu w liturgji i prawie że nie uznawał innego śpiewu oprócz chorału gregorjańskiego. Kiedy wyszedł z sumy, na której lud śpiewał pieśń mszalną, wtedy z głębokiem rozrzewnieniem oświadczył: „Nie miałbym sumienia usuwać z kościoła ten śpiew tak potężny i tak wspaniały". Pozwalam sobie twierdzić, że niejednemu z naszych rygorystycznych liturgistów przydałoby się, aby usłyszał śpiew kościelny ludu na Śląsku, a wtedy prawdopodobnie poddałby rewizji swoje poglądy w niejednym względzie. Jestem wielkim zwolennikiem chorału, ale takiego, jak go słyszeć można w Emmanus praskiem lub u św. Anzelma w Rzymie. Co stanowi tam jego urok? Tam śpiewa serce, wznoszące się do Boga. Tu także leży tajemnica wielkiego wzruszenia nabożnego, jakiego doznaje się w kościołach śląskich, gdy lud śpiewa. To nie wargi chwalą Boga, ale serce, rozumiejące treść słowa śpiewanego.

Obecnie obowiązuje na Śląsku Cieszyńskim rytuał, obowiązujący w całej Polsce. Nie wprowadzono go jeszcze w życie. Jeżeli do tego dojdzie, wtedy będziemy świadkami rzeczy bardzo znamiennej. Mianowicie nasi bracia w Niemczech i Czechosłowacji, u których nadal będzie w użyciu rytuał wrocławski i kancjonał, będą mieli więcej języka polskiego w kościele aniżeli my, żyjący w niepodległej Ojczyźnie, i to na podstawie książek oficjalnych, zatwierdzonych przez władze kościelne.

Przeciwko językowi polskiemu w liturgji wysuwa się często zastrzeżenie, czy to nie wprowadzi trudności narodowościowych. Otóż praktyka śląska wykazuje, że obawy takie są niesłuszne. W niektórych parafjach odprawia się tam nabożeństwo w trzech językach, polskim, niemieckim i czeskim. Kto chce mieć pogrzeb w jednym z tych języków, temu kapłan spełnia jego życzenie, a wszyscy wierni, którzy na pogrzeb przyjdą, uszanują życzenie rodziny i przekonanie zmarłego. Jeżeli ktoś nie chce pogrzebu ani polskiego ani czeskiego, wtedy odprawia się go po łacinie.

Wkońcu chciałbym przypomnieć dekret Benedykta XV, który wskazuje, że Stolica Apostolska jest skłonna do uwzględnienia słusznych życzeń w sprawie języka ludowego w liturgji. Mamy tego zresztą przykład na wschodzie Polski, gdzie przyjmuje się do Kościoła katolickiego całe parafje dawniej prawosławne, pozostawiając im obrządek wschodni i wszystkie dotychczasowe ceremonje, a także język liturgiczny. — Otóż Benedykt XV w dekrecie z dnia 21 stycznia 1920 r. zgodził się na następujące prośby biskupów czeskich:

1) Ut in territorio Ditionis Czeco-Slovaciacae liceat in Missis cantatatis iterare cantum epistolae et evangelii lingua vulgari, etiamsi non habitur exhortatio ad populum.

2) Ut in praefato territorio in sacramento baptismi conferendo et matrimonio celebrando, praeter interregationes patrinorum et sponsorum sulummodo lingua vulgari faciendas, etiam exhortationes baptizandorum et sponsorum, quae rituali continentur, necnon orationes pro eis dicendae, lingua vulgari iterari possint.

3) Ut in supradicto territorio in exequiis defunctorum preces solummodo lingua dici possint.

4) Ut in memorato territori litaniae aliaeque preces in processionibus S. Marci, Rogationum et Festi Ssmi Corporis Christi lingua vulgari dici queant, si periculum perversionis populi id exigit et ad mentem. Mens est, quod recitatio litaniarum aliarumque precum in processionibus S. Marci et Rogationum lingua vulgari peracta, non valet ad satisfactionem obligationis pro iis, qui ad Horas canonicas tenentur.

Episcopi Oratores quamprimum studeant uniformi curandae versioni illorum, quae praefatis quatuor numeris lingua vulgari dici permittuntur, et huic Sanctae Sedi pro opportuna approbatione exhibeant; interim curent, ut fideles, qui ex una ad aliam transeunt diocesim vel paroeciam, in nullam versionum diversitatem offendant.

Możnaby powiedzieć, że Stolica Apostolska przychyliła się do życzeń Biskupów czeskich z tego powodu, gdyż w roku 1920 w Czechach zanosiło się na schizmę w łączności z wystąpieniami kościoła narodowego. Zachodzi jednak pytanie, czy podobnych tendencyj niema także w Polsce? Zdarzają się przecież i u nas takie wypadki, że w parafji odprawia się nieszpory łacińskie przy znikomym zresztą udziale wiernych, absolutnie nie pozwala się na śpiewanie polskich psalmów czy pieśni. Aż nagle powstaje w tej miejscowości gmina kościoła narodowego, wtedy dopiero następuje zmiana, wprowadza się język polski do nieszporów i do innych ceremonij. Czyż koniecznie trzeba czekać aż na tak wyjątkowe chwile?

Dusza polska jest dziś spragniona tych prawd, które kryje liturgja. Im prędzej skarby te uprzystępni się jak najszerszym warstwom narodu, tem lepiej przysłuży się sprawie Bożej. — Silesia docet.

Od Redakcji. Zamieszczamy powyższy artykuł ze względu na wiele dobrych uwag w nim zawartych; nie godzimy się jednak na stosunek Szan. Autora do języka Kościoła oraz do chorału; sprawę tę omówimy niebawem.

X. F.

KAPŁAN A ŚPIEW KOŚCIELNY

(na św. Cecylję 22. XI.)

Za przykładem katolickich krajów Zachodu wzmaga się również w Polsce zainteresowanie dla śpiewu kościelnego. Do niedawna stanowił chorał gregorjański nietylko dla świeckich, ale nawet dla poważnej części duchowieństwa terram incognitam, padały o nim opinje i sądy, podobne jak nieraz w sztuce surowe, potępiające, a w rzeczy samej całkiem nieuzasadnione, pozbawione całkowicie choćby pojęcia o przedmiocie. Nasłuchaliśmy się do syta takiego n. p. zdania, że chorał gregorjański to rzecz nudna, że nie posiada żadnego piękna artystycznego, że chorałem wypędza się ludzi z kościoła, że chorał największym jest wrogiem kościelnej pieśni ludowej. A tymczasem pierwsze wieki chrześcijaństwa, średniowiecze oraz czas współczesny inne mu wystawiają świadectwo. Kiedy Pius X. w listopadzie r. 1903 ogłosił słynne Motu proprio o muzyce

kościelnej, w którem w uroczysty sposób stwierdza, że właściwym śpiewem kościoła jest choral gregorjański, i w zdecydowanych, nawet surowych przepisach jego pielęgnowanie nakazuje — zdumiony świat z wolna przychodzi do przeświadczenia, że choral jako śpiew kościelny i gminy chrześcijańskiej rozbrzmiewał w rzymskich katakumbach, że w wiekach XV do XVII kult jego doszedł do idealnych szczytów, że w oparciu o niego i z jego duszy powstały arcydzieła sztuki muzycznej, i że z jego wnętrzności wytrysnęły te przepiękne kościelne pieśni ludowe, któremi do dziś dnia się zachwycamy. Przecież i my sami wykonujemy dzisiaj z największym pietyzmem i niemałym zachwytem msze i motety naszych polskich klasyków, które powstały właśnie wtenczas, kiedy znajomość chorału była ogólna. A któż wsłuchując się, n. p. w pieśń rycerstwa polskiego Bogu Rodzica nie wysłyszy wielkanocnego Salve festa dies, albo godzinki do Matki Boskiej Zawitaj Pani świata — czyż nie przypominają Ite missa est na festa B. B. M. V., lub kto nie dostrzegł, że nasze suplikacje żywcem są wzięte z tonu prefacji, i że podobnie jak prefacja w trzech tonach taką nadzwyczajną wykazują potęgę i takie piękno i t. d.

A jak lud odnosi się do chorału? Interesując się śpiewem kościelnym od dawna, pytałem nieraz prostych ludzi, jak im się podoba śpiew kapłana podczas Mszy św., albo w W. Piątek i Sobotę i t. d., i czyby nie woleli, ażeby ten śpiew odbywał się po polski: otóż nie było wypadku, ażeby prostaczek nie wyrażał się o śpiewie kościoła z największem uszanowaniem, z jakiemś dziwnie świętem pojmowaniem i zrozumieniem i treści i języka liturgji, danem tym, co prostego są serca i pełni ducha Bożego: „O, takie to ładne, jak nasz jegomość pięknie to śpiewa, ja to sobie nawet w domu często śpiewam, to jest kochane, to jest nasze, tak śpiewają w całej Polsce, i w Ameryce, i nawet Ojciec św. tak śpiewa"... o ten mur prostych serc zrośniętych z Kościołem rozbija się każda sekta, nawet taka, która język kościoła „dla dobra prostaczków" pragnie zastąpić językiem narodowym, rozbija się również niejedno uprzedzenie do stąpić język. narod., rozbija się również niejedno uprzedzenie do chorału.

Co chorał znaczy jako środek duszpasterski w ręku kapłana, niech nam wyjaśni fakt podany w dziele Pierre Lhanda o duszpasterstwie w Paryżu; otóż pewien młody kapłan otrzymał parafję Bibigny położoną w dzielnicy fabrycznej Paryża, całkiem skomunizowaną, do kościoła chodziło tam kilka dziewcząt i kilkanaście niewiast, do Mszy św. nawet służyła kobieta z ławy swojej, wszystkie porządki załatwiał ksiądz sam; ażeby pozyskać chłopców dla kościoła, wziął się na ten sposób, że pewnej gromadce udzielał bezpłatnie gry na skrzypcach, gdy ich już całkiem pozyskał, nauczył ich śpiewania chorału gregorjańskiego, który chłopcy w kościele chętnie wykonywali; ten śpiew sprawił, że najpierw z ciekawości przychodzili do kościoła rodzice, potem krewni i znajomi, potem — śpiew ten już całą gminę, i nawet najgorszych przykuł do kościoła, i w ten sposób wiara i życie religijne w parafji odżyły.

Nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak wielkie znaczenie w nowoczesnem duszpasterzowaniu posiada dobry śpiew kościelny, a zwłaszcza

chorał. Wskutek tego, że śpiew i muzyka rozbrzmiewają dzisiaj wszędzie, i prawie bez przestanku (gramofon, radja, kino, kawiarnie, restauracje) rozbudził się i wyrobił zmysł muzyczny, choć jest oczywiście w poważnej części wykrzywiony dzięki muzyce jazzowej, nowoczesne szlagiery wygwizdują i wyśpiewują chłopcy szkolni, nawet na wsi; ani może nie spostrzegliśmy, że śpiew religijny młodzieży wiejskiej wracającej z pola — zamarł, podobnie jak wiele innych zwyczajów (Anioł Pański, pozdrowienie Niech będzie pochwalony i t. p.), że wpływ ten ujemny zaznaczył się nawet w kościele, ludzie śpiewają coraz mniej, zamilkła zwłaszcza młodzież, ale milczą także mężczyźni, zawzięcie milczy inteligencja — a z chóru nieraz banalne i najbanalniejsze płyną pienia — niema nadzoru, niema kierownictwa.

Dziedzina śpiewu kościelnego jest zbyt poważną, ażeby mogła obejść się bez rozumnego i celowego kierownictwa ze strony duchowieństwa. Na wykrzywiony gust lekarstwem niech będzie nauczycielem i wałem ochronnym chorał gregorjański, na chorobliwe wykrzykniki muzyki jazzowej niech będzie odpowiedzią wzorowy śpiew kościelny, a conajmniej poprawny; na chorale i na klasycznym śpiewie niech się kształcą i gust sobie wyrabiają śpiewacy i wierni.

Jeżeli mowa o chorale, nie znaczy to, ażeby od jutra rozbrzmiewał chorał po wszystkżich kościołach; byłby to oczywiście stan idealny, do niego dążymy, ale narazie niewszędzie jest wykonalny, choć nawet niektóre wiejskie parafje mszę de angelis już wykonują, a nawet uczy jej pewien salezjanin chłopców chińskich, jak podaje wrześniowe Pokłosie Sal. To jest pewne, że dobry chór, który jest zdolen wykonać trudne nieraz kompozycje, powinien bezwzględnie śpiewać chorał, i pod żadnym warunkiem nie powinien opuszczać zmiennych części choralnych. Nim chorał dotrze na wieś, wpierw w pełnym blasku musi rozbrzmiewać w katedrach i w klasztorach, w parafjach miast wojewódzkich i powiatowych. Jeśli kult chorału na Zachodzie tak się rozszerzył, to dzięki temu, że ma pomoc i oparcie w klasztorach, zwłaszcza benedyktyńskich, a tego warunku u nas jeszcze brak. A wszędzie tam, gdzie ani chorał ani dobry śpiew chórowy jest niewykonalny n. p. dla braku odpowiedniego organisty, lepiej śpiewać pieśni polskie, msze polskie, zwłaszcza Kurpińskiego: Na stopniach Twego upadamy tronu, i Z pokorą upadamy — niż kiepskim chorałem i lichym śpiewem chórowym denerwować celebransa i wiernych.

A wszyscy kapłani powinniśmy się zabrać do ratowania ginącej pieśni ludowej. Czyż nam nie podpada, że nawet procesje cum Sanctissimo stają się głuche i nieme; zamiast gniewać się i wyzywać, uczmy i przymuszajmy ludzi śpiewać, uczmy zwłaszcza młodzież i dzieci, uczmy śpiewu przy każdej okazji, po nieszporach, na majowem nabożeństwie, po różańcu, po katechizacji, naturalnie poprawnie, na podstawie śpiewników Ks. Surzyńskiego i Ks. Gieburowskiego; najpierw niech zwrotkę śpiewa organista z chórem, potem lud powtarza, przyczem organista gra na organach stale tylko melodję, w oktawach, aż się jej wszyscy dobrze

nauczą. Niektórzy kapłani uczyli, i to z wielkim skutkiem, z ambony, pieśni oraz godzinki, Gorzkie żale, Anioł Pański i t. d. a parafjanie byli im za to bardzo wdzięczni. Idzie więc o wielką sprawę, i do tej pracy winny również stanąć nasze Związki oraz Liga Katolicka; polska pieśń ludowa niech będzie tematem i treścią Dnia Katolickiego w r. 1931!

Ratując pieśń ludową, ratujemy wspaniałe zabytki naszej przeszłości i naszej kultury, „w których wiara praojców złożyła w ludowej formie bezcenne skarby treści liturgicznej i ducha liturgicznego" (cfr. Muzyka Kościelna r. IV. Nr. 9. słowo wstępne Ks. Kardynała-Prymasa Hlonda). Gdy kościelna pieśń ludowa znowu rozbrzmiewać będzie całą siłą w kościele i w domach polskich, zadzierzgnie się na nowo i tem mocniej stary wypróbowany węzeł łączący rodzinę z kościołem.

ZŁOTY JUBILEUSZ CHÓRU KOŚCIELNEGO W ŚRODZIE !

Rzadką uroczystość na polu pracy muzyki kościelnej obchodził chór kościelny pod wezw. św. Cecylji w Środzie dnia 30 listopada 1930 r. Uroczystość rozpoczęto mszą św. odprawioną przez Ks. Prałata Meissnera na intencję chóru w pięknie odnowionej kolegjacie Średzkiej. Podczas nabożeństwa wykonał chór mszę V. Gollera in hon. B. M. V. Loretto z stow. organów i własnej orkiestry chóru. Dobrze przygotowany chór i orkiestra pod dyr. p. Bartkowiaka przyczynili się bardzo udatnem wykonaniem do godnego upiększenia nabożeństwa. Po nabożeństwie odbyło się uroczyste zebranie w sali banku ludowego przy licznym udziale miejscowych towarzystw ze sztandarami, delegatów towarzystw, chórów kościelnych zamiejscowych, przedstawicieli okręgu poznańskiego i związku chórów kościelnych, oraz licznie zebrana ludność miasta Środy na czele z burmistrzem p. Polskim. Zebraniu, które zagaił długoletni prezes p. Ryll, przewodniczył burmistrz p. Polski. Przejrzyście opracowane sprawozdanie z 50-letniej działalności chóru przygotował i odczytał sekretarz chóru p. Wojciechowski. Założyciela chóru i długoletniego dyrygenta tegoż ś. p. Fr. Zarembę uczczono przez powstawie z miejsc. Na wyróżnienie zasługuje fakt, że kilkunastu członków chóru odznaczono dyplomami za 50- i 25-letnie przynależenie do towarzystwa.

O godz. 20-tej wieczorem odbył się koncert chóru i orkiestry w auli szkoły powszechnej. Poważny program koncertu wysłuchali licznie zebrani goście z wielkiem zainteresowaniem. Wobec bardzo starannego i dobrze wykonanego programu koncertu byłoby rzeczą zbędną omawiać każdy punkt programu osobno, jakkolwiek chór, któremu nie sprawiały trudności utwory 6—8-głosowe, ma dość wyrównane brzmienie, podwyższy swą wartość z łatwością przez większe umiarkowanie w forte, a zastosowanie więcej piano. Chórowi, który osięgnął tak poważny sukces i wytrwałą pracą umiał się wznieść na tak poważny poziom, należy serdecznie pogratulować, — a dyrygentowi chóru p. Bartkowiakowi oraz zasłużonemu prezesowi p. Ryllowi należy się szczere uznanie.

St. S.

WALNY ZJAZD ORGANISTÓW DIECEZJI SANDOMIERSKIEJ

Dnia 21. sierpnia 1930 r. odbył się doroczny Walny Zjazd Organistów diecezji Sandomierskiej w Radomiu. Licznie stawili się organiści z całej diecezji oraz przedstawiciele Władzy Duchownej. Centralny Zarząd reprezentowali pp.: Ratuszyński — prezes i Latało — sekretarz, z gości między innymi był p. Tomaszewski — redaktor i wydawca tyg.: „Życie Organisty". Po uroczystem nabożeństwie rozpoczęły się obrady, którym towarzyszył podniosły nastrój, powaga, skupienie i wielkie zainteresowanie referatami. Przewodniczący Zjazdu Ks. Patron Br. Ekiert w swem przemówieniu podkreślił zaznaczający się postęp wśród organistów zarówno w dziedzinie zawodowej jak i społecznej. Po wysłuchaniu kilku pięknych referatów, zebrani przyjęli sprawozdanie Zarządu i uchwalili szereg wniosków. Zarządowi dotychczasowemu nie udało się złożyć mandatów — zniewolony został przyjąć ponownie trudne obowiązki — zastrzegł sobie jednak, że godzi się przyjąć mandaty, lecz tylko na jeden rok w skład Zarządu wchodzą: Tomasz Pietras — prezes, Stefan Wrocławski — wiceprezes, Stanisław Sudoł — sekretarz, St. Marcin Łopacki — Skarbnik, Tomasz Kempisty — instruktor. Z pośród szeregu uchwał na uwagę zasługują postanowienia, dotyczące organizowania kursów dokształcających, konieczność prenumerowania i popierania własnych pism fachowych, podniesienia składek członkowskich i sposób uregulowania zaległych. Całodzienne obrady zakończono modlitwą i odśpiewaniem „Wszystkie nasze dzienne sprawy".

Uczestnik Es.

ZWIĄZEK CHÓRÓW KOŚCIELNYCH ARCHID. KRAKOWSKIEJ

urządził w Krakowie w niedzielę, dnia 7. grudnia 1930 roku pierwszy Zjazd chórów kościelnych archid. krakowskiej pod protektoratem Najprzewielebniejszego Księcia Metropolity Adama Stefana Sapiehy.

Program Zjazdu był następujący: I. O godzinie 9,30 w kościele św. Krzyża uroczysta Msza św., którą odprawił Ks. Edward Lubowiecki, sekretarz Akcji Katolickiej arch. krak. Chór Instytutu Teolog. XX. Misjonarzy (ze Stradomia) i chóry związkowe odśpiewały liturgiczne melodje gregorjańskie: Przed Mszą św. Haec dies i Asperges; w czasie Mszy św. Introitus: Populus Sion, Kyrie z Missa de Angelis, Graduale: Ex Sion species decoris, Alleluja, Laetatus sum, Credo III, Offertorium: Deus tu convertens, Sanctus — Benedictus i Agnus Dei z Missa de Angelis, Jerusalem surge. Po Mszy św. Bogurodzica Dziewica. — II. O godz. 12,15 w wielkiej sali Domu katolickiego (Straszewskiego 18) koncert polskiej muzyki religijnej z współudziałem Krakowskiego Towarzystwa Oratoryjnego pod kier. dyr. Stefana Barańskiego. Program: 1) Mikołaj Gomółka: „Pan nasz, Bóg nasz panuje", „Klaszczmy rękoma" wykonały chóry związkowe pod kier. dyr. B. Wallek-Walewskiego; 2) Wacław z Szamotuł: „Już się zmierzcha", Bartłomiej Pękiel: „Sanctus" i „Benedictus" wykonało „Echo Towarzyskie" pod kier. prof. Józefa Mistrzyka; 3) Wacław z Szamotuł: „In Te Domine speravi", Mikołaj Zieleński: „In monte Olivetti", Ks. Grzegorz Gerwazy Gorczycki: „Sepulto Domino", Mikołaj Zieleński: „Haec dies" wykonało Towarzystwo Oratoryjne pod kier. dyr. St. Barańskiego; 4) Bolesław Wallek-Walewski: „Na ciche ścieżki", Franciszek Przystał: „O salutaris" wykonał Chór kolegjaty św. Florjana pod kier. prof. Fr. Przystała, partję skrzypc. — prof. Wł. Kozłowski, solo tenorowe — p. Zbysław Woźniak, organy — p. Łazarczyk; 5) Lachman Wacław: „Sanctus i Agnus ze Mszy ku czci Zmartw. Pańskiego" wyk. Krak. „Hasło" pod kier. prof. Stefana Profica; 6) Stanisław Moniuszko: „Ojcze nasz", Ks. Antoni Chlondowski: „Witaj nam" wyk. Chór kościelny z Trzebini pod kier. p. Fr. Wąsali; 7) Stanisław Moniuszko: „Panie, zmiłuj się" wyk. Chór kościelny z Wieliczki pod kier. p. J. Gwoździowskiego; 8) Moniuszko-Stoiński: „Błysnął poranek", Ks. Antoni Chlondowski: „Króluj nam Chryste" wyk. Chór kościelny z Jaworznia pod kier. p. Szym. Starczyńskiego; 9) Kazimierz Garbusiński: Kyrie, Gloria

i Agnus z „Missa sollemnis“ wyk. Chór kolegjaty św. Anny z orkiestrą symf. Krak. Tow. Orator. pod kier. kompozytora. — III. Godz. 17,30—18,30. Transmisja radjowa muzyki religijnej, chóralnej i organowej z kościoła Marjackiego. 1) Władysław Żeleński: Preludjum na temat „Święty Boże“, prof. Kaz. Garbusiński. 2) Bolesław Wallek-Walewski: Credo ze „Mszy ku czci św. Winc. à Paulo“, krakowskie „Echo“. 3) Kazimierz Garbusiński: Fantazja E-moll, prof. Józef Mistrzyk. 4) Franciszek Przystał: Preludjum na temat staropolskiej pieśni adwentowej, prof. Stefan Profic. 5) Ks. Dr. Wacław Gieburowski: Nunc autem manent fides, spes et caritas, Chór mieszany krak. Towarzystwa Muzycznego. 6) Bolesław Wallek-Walewski: Preludjum B-moll, prof. Józef Mistrzyk. 7) Feliks Nowowiejski: Preludjum „Adoremus“, prof. Stefan Profic. 8) Franciszek Przystał: „Tantum Ergo Sacramentum“, krakowskie „Echo“. — Kierownik artystyczny: dyr. Bolesław Wallek-Walewski.

Związkowi Krakowskiemu winszujemy, że tak wspaniały zestawił program; z całego serca „Szczęść Boże!“ dla dalszej pracy.

DIECEZJA CHEŁMIŃSKA

Prosimy wszystkich kolegów o spieszne nadesłanie bieżących składek, gdyż — jak wiadomo — pismo nasze „Muzyka Kościelna“ wysyłać będziemy tylko tym kolegom, którzy uregulują składkę na rok 1931. Komu więc na regularnem odbieraniu pisma zależy, ten niech nie zwleka, lecz czemprędzej wysyła swą należytość i zachęca sąsiednich kolegów do popierania tak pożytecznego dzieła.

Pelplin. We wtorek, 11 i w środę, 12 XI. b. r., odbył się przed biskupią komisją egzaminacyjną egzamin organistowski (pierwsza serja). Egzamin organistowski zdali z diecezji pp.: Dembiński — Kiełpiny, Erdmański — Gruta, Fenski — Niedamowo, Główczewski — Orłowo, Mówiński — Kartuzy, Nawacki — Mszano i Zawadzki — Warłubie.

We wtorek, dnia 18 XI. b. r., odbył się przed biskupią komisją egzaminacyjną egzamin organistowski (druga serja). Ezgamin zdali pp.: Berent Edmund, Falkowski Władysław, Freda Alfons, Kisicki Alfons, Machujski Jan, Stawicki Jan i Zaborowski Józef.

NOWE NUTY

Z całego szeregu melodyj oryginalnych, oraz kolend i pastorałek, zestawił p. Michał Świerzyński misterjum gwiazdkowe p. t. „Boże Narodzenie“.

Całość ujęta zgrabnie w formę dramatyczną, udatnie, jakby małe oratorjum gwiazdkowe, podaje akcję narodzenia Pana w formie popularnej. Muzyka zręcznie zestawiona, dobrze podkreśla słowa tekstu. W odpowiedniem wykonaniu rzecz ta może wywołać bardzo sympatyczne wrażenie. Kompozycja ukazała się w nakładzie p. K. T. Barwickiego w dobrem wykonaniu graficznem, z oddzielnie wydrukowanym tekstem.

W tym samym nakładzie i jeszcze lepszem wykonaniu zewnętrznem wyszedł zbiór siedmiu kolend Walerjana Stysia, op. 6. Rzecz ta, wydana w całej partyturze orkiestrowej, prezentuje się zewnętrznie już bardzo okazale.

Kolendy, zawarte w tym zbiorze, przeważnie znane i dużo śpiewane melodje, ułożone są prosto i łatwo na chór mieszany, w dźwięcznym układzie chórowym. — Partję wokalną zręcznie podkreśla orkiestra, na ogół prowadzona razem z głosami, czasem ozdabiając śpiewy udatnemi warjacjami i ozdobnikami.

W p. M. Sujkowskim poznajemy nowego kompozytora, który przedkłada nam pierwociny swojej pracy kompozytorskiej w postaci fugi organowej i dwóch motetów na chór mieszany a cappella na znane teksty „O salutaris“ i „Tantum ergo“.

Fuga, poprawnie i gładko napisana, jest wdzięczną i efektownem wzbogaceniem literatury organowej, która u nas zbyt bogatą nie jest i dlatego już znajdzie pewnie dobre przyjęcie u organistów. Motety, w prostym, ale dobrze brzmiącym układzie wokalnym, są łatwe i wdzięczne. Drukowane czcionkami, który to sposób drukowania

sam w sobie jest dla oka mniej przyjemny od dobrej litografji — nie mówiąc już o sztychu —, rażą w tych utworach stosunkowo liczne błędy drukarskie.

W 8. takcie pierwszego motetu bas zupełnie jest zniekształcony, a w tekście łacińskim, jak na 5 stron druku, dużo błędów, np. Qe zamiast quae coeli pandis ostium, w przedostatnim wierszu przestawione sylaby (fer, net), na str. 4. po słowach ergo i genitori niepotrzebne przecinki, prestet zam. praestet, suplementum zam. supplementum; często kreski między słowami tekstu są tak postawione, że wywołują wrażenie, jakby łączyły dwa słowa w jedno. W dobrze kierowanej drukarni taka niedbałość korekty nie powinna się zdarzać.

W końcu wypada wspomnieć o pieśni prof. F. Nowowiejskiego „Do odrodzonej Polski". Do pełnych polotu słów K. Balickiego dorobił nasz poznański mistrz muzykę, która werwą im dorównuje, a przytem jest zrozumiała pod względem melodyjnym i nietrudno wykonalna. Układ techniczny, o czem zbytecznie wspominać, wzorowy. Kompozycja ukazała się w trzech opracowaniach: na chór mieszany, męski, i na 3-głosowy zespół żeński. Nowa ta kompozycja będzie zapewne niemniej chętnie wykonywana przez chóry nasze, jak inne utwory Nowowiejskiego, zawsze napisane z głębokiem zrozumieniem efektów chórowych. Dla chórów żeńskich, które nie rozporządzają zbyt obfitym materjałem, ten utwór będzie szczególnie wartościowem wzbogaceniem repertuaru.

Dr. K. Zielińsici.

KRONIKA

Złoty i srebrny jubileusz pracy zawodowej. J. Zaporowski, organista w Swarzędzu, obchodził swój 50-letni jubileusz pracy w zawodzie organistowskim a p. J. Królak z Gułtowy 25 lat pracy zawodowej. Szan. jubilatom ślemy serdeczne życzenia.

Państwowe Konserwatorjum Muzyczne w Poznaniu obchodziło dnia 7. grudnia br. 10-lecie swego istnienia. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w Katedrze, podczas którego chór katedralny pod bat. Ks. Prał. Dr. Gieburowskiego wykonał Tinela Missa De Lourdes, Palestriny Credo na 6 gł. mieszanych a po „Ite missa est" Händla Alleluja.

Wieczorny koncert obejmował przemówienie dyrektora konserwatorjum p. Zdzisława Jahnke'go oraz popis orkiestry symf. i chóru składającego się z uczniów konserwatorjum. Orkiestra wykonała „Rapsodję Litewską" Karłowicza i „Step" Noskowskiego oraz „Sonety Krymskie" Moniuszki na chór, orkiestrę i solo. Orkiestrą i chórem dyrygował kapelmistrz Z. Latoszewski. Aulę Uniwersytetu wypełniła publiczność po brzegi M. i. przybył na koncert J. Em. Ks. Kardynał Prymas, delegat Ministerstwa W. R. i O. P. p. Radca Mikietta, pierwszy dyr. Konserwatorjum p. Dr. Opieński, oraz profesorowie z Warszawy: Różycki, Sikorski i Raczkowski.

Z okazji uroczystości Konserwatorjum został ojciec dyrektora p. Edwin Jahnke, zasłużony pedagog, senior muzyków wielkopolskich odznaczony złotym krzyżem zasługi.

Do licznie złożonych i nadesłanych gratulacyj przyłączamy się całem sercem do życzeń dla instytucji, która również dla rozwoju muzyki kościelnej niemałe ma znaczenie, redakcja „M. K." oraz Związek Organistów i Zw. Chórów Kościelnych.

Zaznaczamy, że dyrektorem Konserwatorjum nie jest p. Edwin Jahnke jak mylnie podano w nr. 10. „M. K.", lecz p. Zdzisław Jahnke.

Polskie hymny. Znany poznański badacz hymnologji średniowiecznej, ks. dr. Bronisław Gładysz, znalazł w olbrzymim zbiorze hymnów Drevesa i Blumego okazy hymnów, zaczerpnięte z polskich źródeł średniowiecznych. Pominął je Brückner, gdyż nie zaglądał wcale do ksiąg liturgicznych, tak samo i Bruchnalski. Ale nowsza nauka nie może pominąć tego niewyzyskanego materjału. Trzeba też bronić polskich hymnów przed niemiecką bezceremonjalnością, co polską literaturę łacińską uważa za zdobycz kultury niemieckiej. Autor omawia słynny hymn „Gaude mater Polonia", odnosząc go do XIII w. i stawiając pod względem formy wyżej nad „Bogarodzicę". Omawia też inne hymny, całkiem dotąd nieznane polskim historykom literatury, a pisane przeważnie dimetrem jambicznym. Ze wszystkiego, co mówi, wynika, że sąd naszych badaczy o rzekomem ubóstwie

polskiej hymnologji, był conajmniej przedwczesny. A pozostaje do przeszukania jeszcze wiele bibljotek w Polsce.

Piła. W prałaturze Polskiej, obejmującej jako samodzielna jednostka katolickiej hierarchji w Prusach niektóre dekanaty, które aż do Traktatu Wersalskiego wchodziły w obręb archidiecezji poznańskiej jak n. p. pilski, babimojski, międzyrzecki — odbyły się onegdaj z polecenia arcypasterza, prałata Kallera, kursy dla chorału i śpiewu kościelnego, prowadzone przez benedyktyna O. Romualda Jordana; kursy wyprzedził i przygotował list pasterski ks. prałata o liturgji i o chorale.

Koncert Orkiestry Kameralnej. Stowarzyszenie Miłośników Dawnej Muzyki urządziło w sali Konserwatorjum 67 audycję (a trzecią już w tym sezonie) ze współudziałem niedawno założonej Orkiestry Kameralnej. Niezwykle ciekawy program koncertu zawierał: G. Fr. Haendla uwerturę do opery „Theodora" (z 1749 roku), Jana Sebastjana Bacha koncert D-moll na skrzypce i obój z towarzyszeniem orkiestry. Koncert ten, pierwotnie ułożony na obój i skrzypce, uległ transkrypcji na dwa fortepiany w C-moll. Wykonany utwór jest rekonstrukcją zaginionego oryginału dokonaną przez M. Schneidera. Partję obojową odegrał Seweryn Śmiećkowski, zaś skrzypcową koncertmistrz Filharmonji Warszawskiej Jan Dworakowski. W drugiej części programu koncert Es-dur na klawesyn z akompanjamentem dwojga skrzypiec i wiolonczeli Jana Chrystjana Bacha (syna) opus VIII Nr. 5 odegrała p. Janina Wysocka-Ochlewska, córka znakomitej artystki dramatycznej. Na zakończenie orkiestra kameralna pod batutą p. Teodora Zalewskiego odegrała Suitę G-dur Krzysztofa Förstera.

Przemyśl. Z okazji poświęcenia organów w niedzielę, 18. 9. b. r. odbył się w katedrze recital organowy kompozytora Feliksa Nowowiejskiego w obecności księży biskupów Nowaka i Fiszera, członków kapituły metropolitalnej oraz przeszło 4 tys. uczestników, przybyłych z dalekich stron. W koncercie uczestniczył przemyski chór katedralny pod batutą ks. magistra Lewkowicza. W programie znajdował się koncert organowy Bacha oraz Fel. Nowowiejskiego sonata nr. 3 A-moll, opus 45, jedna z dziewięciu symfonij organowych, które nasz kompozytor kończy i przygotowuje do druku.

Uroczysty koncert religijny poprzedziła przemowa ks. biskupa Nowaka, który z ambony w podniosłych słowach przedstawił zebranym tłumnie słuchaczom znaczenie i rolę muzyki religijnej.

Rada Główna Konserwatorjum uchwaliła jednogłośnie nadać tytuł prof. honorowych Wyższej Szkoły Państwowego Konserwatorjum Muzycznego w Warszawie pp. Ignacemu Paderewskiemu, Aleksandrowi Michałowskiemu, Piotrowi Maszyńskiemu, Felicjanowi Szopskiemu i Emilowi Młynarskiemu. Min. W. R. i O. P. uchwałę tę zatwierdził.

Wręczenie dyplomów honorowych odbędzie się podczas uroczystej inauguracji Wyższej Szkoły w dniu 7 listopada o godz. 12 w południe w sali Konserwatorjum.

Kamil Bellaigue. Siedmdziesięciudwu lat dożył zmarły świeżo krytyk muzyczny, jeden z najwybitniejszych francuskich. Kamil Bellaigue urodził się bowiem w r. 1858. Autor „Wieku muzyki francuskiej", „Psychologji muzycznej", „Epok muzyki" i innych licznych tomów, był też biografem i to entuzjastycznym, Verdiego, a poświęcił też jeden tom Papieżowi Piusowi X, z powodu motu proprio o odnowieniu muzyki kościelnej. Nosi on tytuł „Pius X w Rzymie". Wybitny był to pisarz, pełen smaku i wiedzy.

W Belgji odbył się w b. r. z okazji obchodu stulecia niepodległości tego państwa ósmy festival międzynar. tow. muzyki współczesnej i pierwszy kongres międzyn. tow. muzykologicznego; m. in. wykonano motety i msze z epoki od XIII. do XVIII. wieku, oraz utwory organowe. Sweelincka i kompozycje współczesne religijne Szkoły flamandzkiej; w dziale muzyki współczesnej program obejmował obok opery Albana Berga p. t. „Wozzeck" i symfonji Aleksandra Mossolowa („Fabryka stali") również Stabat Mater Karola Szymanowskiego, przyjęte przez publiczność z wielkim entuzjazmem.

„MUZYKA KOŚCIELNA„ wychodzi w Poznaniu w połowie każdego miesiąca.
Adres Redakcji i Administracji: Poznań, ulica św. Marcina 8.

Wydawca: Związek Organistów Archidiecezji Gnieźnieńsko-Poznańskiej.
Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Siedlewski, Poznań, ul. św. Marcina 8.

Relnieza Drnkarnia i Księgarnia Nakładowa w Poznanin, nl. Sew. Mielżyńskiege 24.

ARCHIDIECEZJA GNIEŹNIEŃSKO-POZNAŃSKA

P. P. Organistów i chóry kościelne wzywamy do regulowania składek i abonamentu za „Muzykę Kościelną". Organiści płacą 12,— zł rocznie składki do Związku Organistów, — chóry kościelne płacą 50 gr na rok od każdego członka do Związku Chórów Kościelnych, oraz 10,— zł abonamentu za „Muzykę Kościelną".

Kto składki względnie abonament za „Muzykę Kościelną" do dnia 15 stycznia 1931 r. nie ureguluje, ten pisma nie otrzyma. Przy wpłatach należy się posługiwać blankietem P. K. O. nr. 207940 z podaniem na jakie konto wpłacone pieniądze zapisać.

SEKRETARJAT ZWIĄZKU CHÓRÓW KOŚCIELNYCH POLECA:

Oznaki dla członków Chórów Kościelnych	sztuka 1,40 zł
Oznaki z kongresu Muzyczno-Liturgicznego	„ 0,50 zł
Statuty dla członków Chórów Kościelnych	„ 0,10 zł
Legitymacje dla członków Chórów Kościelnych	„ 0,05 zł

Organy, kościelne piszczałki

prospektowe z cyny i cynku oraz wszelkie reparacje i strojenie fachowo sumiennie i tanio wykonuje. Fisharmonje systemu ciśnionego z ładnym pełnym głosem w pięknem obudowaniu dostarcza już od 600 złotych począwszy.

Fabryka Organów i Fisharmonji
Zał. w roku 1900

A. POLCYN, organmistrz

POZNAŃ, ulica Jeżycka 39



NAJWIĘKSZA I NAJSTARSZA ODLEWNIA DZWONÓW W POLSCE

ZAŁOŻONA 1621 R. ZAŁOŻONA 1621 R.

A. BIAŁKOWSKI - Mistrz mosiążnictwa

POZNAŃ-WILDA UL. STRUMYKOWA 8 - TEL. 10-14 i 70-14

WYKONUJE TYLKO PIERWSZORZĘDNE DZWONY KOŚCIELNE NA DOGODNYCH WARUNKACH SPŁATY, HARMONIJNIE STROJONE WEDLE FRANCUSKIEGO KAMERTONU. ZA SUMIENNĄ I RZETELNĄ FACHOWĄ OBSŁUGĘ DAJĘ JAK NAJDALEJ IDĄCĄ GWARANCJĘ.

PRZY ZAMÓWIENIU BADAM TONY STARYCH DZWONÓW BEZINTERESOWNIE.
NA ŻYCZENIA WYSYŁAM OFERTY BEZPŁATNIE.